

NIEDZIELA ZESŁANIA DUCHA ŚWIĘTEGO – 31 V 1998

Duchu ogniu, Duchu wicherze!

Energia psychiczna, kosmiczna siła, uzdrawiająca moc – to tylko niektóre z określeń ducha, jakie znajdujemy w różnych ruchach religijnych, sektach i wspólnotach wyznaniowych, tak bardzo dynamicznie rozwijających się niemal na naszych oczach. W tej perspektywie przeciętnemu człowiekowi duch zaczyna się kojarzyć z jakimś bezosobowym potencjałem energetycznym wpisanym w otaczającą go rzeczywistość. Powyższa wizja ducha może z jednej strony budzić uzasadniony lęk i poczucie zagrożenia płynące z nieznanego świata, a z drugiej strony może rodzić pokusę manipulacji, magicznego wyzyskania dla siebie owej tajemniczej potęgi. Bez wątplenia świat ducha jawi się dzisiejszemu człowiekowi jako nie dająca się przeniknąć tajemnica. Dzieje się tak między innymi dlatego, że należy on do rzeczywistości pozostającej poza bezpośrednim zasięgiem doświadczenia zmysłowego, którego to świadectwo w bardzo wielu wypadkach stanowi dla współczesnego świata jedyne kryterium prawdziwości.

Owo niepokojące umysł ludzki misterium ducha, będąc poznawczo nieprzenikalnym dla światła samego tylko rozumu, domaga się jednak jakiegoś ujaśnienia, domaga się jakiegoś objawienia. Dziś właśnie obchodząc uroczystość Zesłania Ducha Świętego otrzymujemy owo światło poznania, stajemy się bowiem świadkami niezwyklej manifestacji Ducha. Tenże Duch, choć objawia siebie przyjmując postać wichru i ognia, nie jest jednak jakąś kosmiczną energią, ale udziela się Apostołom jako Osoba, jako Ten, Którego wyznajemy równym Ojcu i Synowi, wraz z nimi tworzącym nierozdzielnej jedność Trójcy Świętej. Duch Święty nie jest czymś, jest Kimś. Zostaje On zapowiedziany przez Jezusa Chrystusa jako Ten, który uczy, przypomina, świadczy, prowadzi do prawdy. To dzięki Niemu, jak nam to powiedział dziś św. Paweł w drugim czytaniu, uznajemy Jezusa za Pana i jesteśmy ludźmi wierzącymi. To dzięki Niemu Zmartwychwstały Pan uobecnia się pośród nas w Eucharystii, dzięki Niemu odczuwamy wewnętrzny niepokój, słuchając słów Ewangelii i czujemy w sobie jakiś niezwykle zapal, by żyć jej słowami. Także dzięki Niemu nie tracimy nadziei nawet w trudnych doświadczeniach życiowych. Nieraz dziwimy się, skąd człowiek ma w sobie tyle wiary, wytrwałości, zapalu, skąd ma tyle siły, by za zło odpłacać dobrem, by prawdziwie przebaczać według nauki Chrystusa. Dziwimy się, będąc świadomi, jak słaby jest człowiek. Czyż to wszystko nie jest jakimś wyrazem działania Ducha Świętego, działania

w nas samych Osoby Boskiej? Działania Kogoś, Kto wyraża sobą całą miłość i oddanie jakie istnieje pomiędzy Ojcem i Synem, Kogoś, Kto jest samoudzielaniem się tejże miłości? Wszak mówi Apostoł, że miłość rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany (Rz 5,5). Być może dopiero wówczas, gdy staniemy przed Bogiem, zobaczymy, ileż to w naszym życiu zawdzięczamy Duchowi Świętemu. Niech ta dzisiejsza uroczystość stanie się dla każdego z nas okazją do wyrażenia, z głębi serca płynącej, wdzięczności za wszystkie Jego dary.

Być może wchodzenie w całą złożoność teologicznych spekulacji ujmujących prawdę o Duchu Świętym nie będzie najlepszą drogą do przybliżenia sobie choć w pewnym stopniu owego bogactwa jakie zawiera się w Jego Osobie. Zwykle dla wyrażenia tego, co jakoś niewyraźne, używa się symboli. Sam Duch św. objawia siebie za pomocą znaków, które w jakiś sposób przybliżają nam jego istotę i posłannictwo.

Wraz ze zgromadzonymi w wieczerniku doświadczamy Go dziś najpierw pod postacią wiatru, jako gwałtowne uderzenie powietrza. Jak wiadomo powietrze jest najdelikatniejszym z żywiołów. Żyjemy w nim, nie myśląc jednak o tym. Odczuwamy je dopiero wtedy, gdy zaczyna wiać, przynosi zapachy, ciepło, chłód lub gdy jego brak zagraża nam śmiercią. Chrystus Pan w rozmowie z Nikodemem, wyjaśniając tajemnicę nowego narodzenia, używa następującego porównania: „Wiatr wieje tam, gdzie chce, i szum jego słyszysz, lecz nie wiesz, skąd przychodzi i dokąd podąża. Tak jest z każdym, który narodził się z Ducha” (J 3,8). Wiatr i Duch są niewidzialni, poznajemy ich obecność po skutkach. Pozornie nieobecni, umożliwiają życie. Rządzą się własnymi prawami. Wiatr wieje, gdzie chce, Duch Boży udziela się tak, jak mu się podoba. Szum jego słyszysz, możesz wyczuć jego obecność, poznać jego potęgę i siłę działania, jednak ani nie wiesz, skąd pochodzi ani dokąd zdąży, ponieważ dociera do najgłębszej istoty człowieka i wypełnia całe uniwersum.

Wraz z wichrem ukazał się także ogień w postaci języków. Ogień to następny sposób objawiania się Ducha Świętego w pewnym sensie Jego synonim. Ogień jest źródłem światła i ciepła, oświeca, wydobywa z mroku, ogrzewa i rozpala. Nie można go mieszać z czymkolwiek ani czymkolwiek zanieczyścić. Nie pomniejsza się, gdy zapala się odeń nowe płomienie. Ogarnia wszystko, co się do niego zbliży, aby pochłonąć lub przeniknąć żarem. Jego płomienie zawsze dąży ku górze, szerzy się z wielką szybkością i nigdy nie mówi dość. Jedne ciała topi, inne hartuje a jeszcze inne oczyszcza, słowem – niesie w sobie moc przemieniania. Owe języki ognia zstępując na apostołów, nie palą, ale oświecają, nie niszczą, ale – dając światło, przemieniają. Wskazują na to, czego udzielają: jako języki – dar mowy dla głoszenia wielkich dzieł Bożych, jako płomień – zapal miłości dla uwierzytelnienia przesłania.

Tenże Duch Święty, wichur i ogień pozwala dziś Apostołom wyjść z ciasnego wieczernika i zapoczątkować trwającą po dziś dzień rzeczywistość Kościoła, której my także jesteśmy uczestnikami. Ich działanie nappełniło zdumieniem i podziwem zgromadzonych wówczas w Jerozolimie. Tenże Duch Święty przyniósł ze sobą moc, która Żydów i Greków, niewolników i wolnych zjednoczyła we jednej wspólnoty na podobieństwo ciała, które wielość członków zespała w jeden organizm. Tego zatem samego Ducha świętości trzeba nam przyzywać, ilekroć braknie w naszym Kościele wspólnego języka i żaru miłości. Potrzeba Go nam, by i dziś umieć przemawiać do współczesnego świata. Niech przybywa by obmyć, co nieświęte, by oschłym wlać zachętę, naginać, co jest harde, rozgrzewać serca twarde i prowadzić zabłąkane, by udzielać siedmiorakich darów i zasługi męstwa i wieńca zwycięstwa i szczęścia bez miary.

ks. Mirosław Kiwka